Rok II. — No 18. Numer pojed[illegible] cent. 1go czerwca 1888.

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnast[illegible] każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
*za granicami Francji dolicza się porto*
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

*W Ameryce :* 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES RED[illegible]CJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Prome[illegible]ade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMI[illegible]RACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, [illegible] du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; li[illegible]ane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za do[illegible]em marki pocztowej.



## Nasz z Austrją rachunek

Przystępujemy do ostatniego z zaborców Polski. Odłożyliśmy Austrję na koniec dla tego, że rachunek z nią jest cokolwiek zawikłany, na wstępie bowiem nastręcza się pytanie :

— Na co ? — na jaki koniec ? — na jaki cel Austrja Galicję zabrała ?...

Pytanie to nie było jeszcze, o ile wiemy, stawiane ani omawiane wyraźnie . Na co Austrja Galicję zabrała ? ?...

Zabory wszelakie czynią się dla racyj pewnych, wytłumaczyć się i usprawiedliwić dających, politycznych, polityczno-ekonomicznych , polityczno - strategicznych, etnograficznych wreszcie w razie, gdy mocarstwo szczepowe bierze sobie za zadanie potęgowanie szczepowej państwa jednolitości. Zanalizujmyż w zarysach ogólnych racje te wszystkie po kolei z wyjątkiem ostatniej, do której omawiania nie potrzeba.

Polityka Austrji, a właściwie cesarstwa Niemieckiego, którego ona w wieku XVIII przedstawicielką była, nakazywała jej zabory, ale nie w tej stronie. Rzeczą było zrozumiałą, że pożądała ona nabytków we Włoszech, nad Renem, u ujścia Renu, że się parła nad morze Adrjatyckie i Północne i zapewnić sobie usiłowała przewagę w Europie środkowej, dzierżąc lub upominając się o prowincje, które w r. 1871 Bismark Francji zabrał. Obok tego miała do czynienia w kierunku południowo - wschodnim, otwierającym wyloty na morze Czarne, na Bosfór, na Archipelag udostępnione z chwilą, jak Sobieski, przez poderwanie potęgi ottomańskiej, ogromnie jej zadanie ułatwił. Dla rozwiązania zadań tych potrzebowała mieć zabezpieczone tyły, to znaczy, opierać się o państwo, czy też państwa, które by, ani względem niej samej nie posiadały zamiarów zaborczych, ani też z nią w kierunkach jej politycznych do spółzawodnictwa stawać mogły. Państwem takiem nie była Moskwa, ona bowiem jeszcze za Iwana III dążności swoje zaznaczyła ; od czasów zaś Piotra Wielkiego dążeń jej w wątpliwość podawać już nie można było. Wiedzieli sąsiedzi jak ona siedzi, wiedziała też Austrja, a raczej wiedzieć była powinna, że gdyby Polska miała nawet ochotę spółzawodniczenia z nią w jej na półwysep Bałkański widokach, to by jej do tego Moskwa nie dopuściła. W interesie przeto Austrji było Polskę w całości utrzymywać a jeno ją w zachciankach na spadki po rozkładającej się Turcji — gdyby zachcianki tego rodzaju okazywała — za pomocą Moskwy powściągać. Politykę taką nakazywały gabinetowi wiedeńskiemu okoliczności w momencie, kiedy Fryderyk Wielki umizgi czynił do Katarzyny Wielkiej i [illegible]otliwą monarchinię kusił, ciągnąc ją na drogę nieprawości. Polskę Austrja bronić była powinna, nigdy dybać na nią.

Racje polityczno-ekonomiczne nie mniej do usprawiedliwienia nie służą. Kraj pewien lub prowincja pewna zabiera się i do całokształtu państwowego wciela, gdy dodatek ten do posiadłości dawniejszych bogactwo krajowe podnosi, lub podnieść w przyszłości może. We względzie tym koniecznem jest, ażeby odpowiadał warunkom naturalnym krążenia soków ekonomicznych — ażeby do całości wchodził i ku niej dośrodkowo ciężył. Warunkom tym Galicja, na zewnątrz Austrji położona, nie odpowiadała. Ciążenie jej zwraca się ku północy i ku wschodowi ; w kierunkach tych biją jej żyły ekonomiczne, które by jej życie ekonomiczne w zdrowiu i pomyślności utrzymywały, gdyby jej takowych Austrja przez rozbiór nie pozwiązywała. Żyły jej pozwiązywała i rozwój ekonomiczny zatamowała. Następstwo to do przewidzenia było, radząc się nie czego innego, jak mapy geograficznej, wykreślającej konfigurację kraju : kształt gór, które stanowią granicę naturalną, bieg rzek, które spływają łożyskami Wisły, Dniestru i Dniepru, kierunek dróg komunikacyjnych, które wieki wytyczyły. Wszystko to najnieoględniej, najnieprzezorniej, naj- (za wyraz przepraszamy) — głupiej wświecie zgwałcone zostało. Ani Prusy, ani Moskwa swoich Polski udziałów nie postawiły w położeniu podobnem. Luboć rozczłonkowane, przydały się im one ; Austrji zaś Galicja na nic — mniej nawet aniżeli na nic, ona bowiem do niej [illegible] musi. Pokazuje się to na po[illegible]ańistwowych, których Galicja, n[illegible]ub. w Europie całej opodatkowana, płaci, wedle wyrażonego w krągłych cyfrach preliminarza na rok 1888, złr. 48,000,000. Z cyfry tej administracja pochłania 26,000,000, na wojsko idzie 10,000,000, na opłaty procentów od kapitału nakładowego kolei żelaznych i na koleje gwarantowane 8 miljonów, a zatem rozchód na rzecz Galicji wynosi 44 milj. złr. z górą. Pozostawałoby czystego z podatków dochodu 4 milj., gdyby nie to, że na Austrji ciężą długi kolosalne, których w stosunku do zaludnienia część więcej aniżeli czwarta przypada na Galicję, nie będącą w stanie ani w dwudziestej części opłacać procentów. Za nią więc płaci państwo. Austrję każdego, mającego szczęście być jej poddanym Galicjanina, głowa kosztuje guldenów kilka rocznie. I nie może być inaczej. Związanie krajowi żył — wyosobnienie go na jego naturalnem działalności ekonomicznej polu — przyprowadziło go do nędzy, uniemożliwiającej duszenie podatkowe. « Gdzie nie nie ma, tam i król nie weźmie » — głosi przysłowie. Galicja nie przyczynia się i przyczyniać się nie może do bogacenia monarchji, co ją zabrała — przeciwnie : uboży ją. Na cóż więc ją ona zabrała ?...

Zastanawiając się nad tem pytaniem i szukając na nie odpowiedzi możliwej, nasuwa się odpowiedź jedna tylko : militarna wartość kraju. Wartość ta, ażeby była zupełną, czynić zadość winna potrzebom tak obronnym, jak zaczepnym. Pierwszym ona zgoła zadość nie czyni. Położenie Galicji, otwartej na wszystkie północno-wschodnie wiatry, nie broni jej ; naturalnych obron jej brak, — a zatem nie broni ona monarchji. Nieprzyjaciel może się bezprzeszkodnie do stóp Karpat dostać. Austrja umyśliła zapobiedz temu za pomocą sposobów sztucznych, wzmacniając fortyfikacje Krakowa i fortyfikując Przemyśl. Są to jednak środki palja-

tywne. Kraków ma doniosłość niejaką w odniesieniu do przemysłu morawskiego, do tak w sensie orograficznym zwanej «bramy morawskiej», którą zasłania. Przemyśl zaś służyć jeno może do osłonięcia odwrotu wojsk austrjackich, pobitych na wschodnio-galicyjskich rozłogach. Obrona skuteczna wymagałaby zbudowania szeregu twierdz na półkolu od Krakowa do Czerniejowiec w linji pierwszej, osłonięcia nieosłoniętej wcale drogi żelaznej i zbudowania szeregu twierdz w linji drugiej, ale by kosztowało to więcej, aniżeli Galicja dla Austrji warta.

W stosunku do obronnej ma się jej wartość zaczepna. Zaczepność austrjacka z Galicji brać nie może wytycznej na samą Warszawę, ani na sam Kijów, ale dwiema równocześnie armjami posuwać się musi po dwóch linjach operacyjnych, idących w kierunku odśrodkowym. W obec tej to ewentualności moskale ufortyfikowali się naprzeciwko północno-wschodniego wytoku galicyjskiego (Dubno, Równe) i wskazali niejako Austrjakom, że i oni odpowiednie przedsięwziąść powinni środki. Ci ostatni jednak powiadają sobie zapewne: «Czy warta gra świeczki!» Nie zakładają fortyfikacyj stosownych w punktach słabizn galicyjskich.

Liczą może na bojową Galicjan wartość. W tej się nie zawiodą. Ona jedna stanowi rzeczywistą z zaboru Galicji korzyść. Galicjanie są bardzo kosztownym, ale za to doskonałym materjałem bojowym. Posiadają oni dwie mianowicie zalety: znakomicie tańczą i znakomicie się biją. «Bale polskie» we Wiedniu rywalizują z «balami polskiemi» w Petersburgu. Te ostatnie odznaczają się wystawą djamentów i ramion białych, wiedeńskie — popisami mazurowemi, których się dosyć naadmirować nie mogą arcyksiążęta i arcyksiężne. Również taniec wojenny Polacy zawodzić umieją i na ten też cel Austrja, dopłacając do Galicji, trzyma i faworyzuje ich. Przydatni jej są oni na *chaire à canon* w najściślejszem wyrazów tych znaczeniu, od czasu bowiem jak Galicję Austrja zabrała, ani jeden w szeregach jej Polak nie dobił się wyższego nad generała podkomendnego stanowiska. Szeregi Polakami zapycha; do naczelnictw ich nie dopuszcza bez względu na to, że Galicja jest kolebką wojowników nie najgorszych — takich choćby np., jak Stanisław Żółkiewski, Stanisław Jabłonowski, Jan Sobieski, Bem wreszcie. Nie mamy do niej z racji tej pretensji ani urazy i szczegół ten przytaczamy na świadectwo znaczenia, jakie ona do udziału swego zaborczego przywiązuje. Jakkolwiek jednak galicyjska ludność na *chaire à canon* Austrji się nadaje, to utrzymywanie jej ciągłe, niby menażerji zwierząt cyrkowych, do jednego z dwóch, albo i do obydwóch naraz doprowadzić musi nastepstw: albo się Austrja na Galicję zrujnuje, albo Galicję nędza zalet bojowych pozbawi. Ku temu idzie — idzie krokiem szybkim obecnie zwłaszcza, kiedy rozwój przemysłowości ten dział Polski w impasie zamyka i na śmierć głodową wskazuje.

Żadna przeto racja zaboru austrjackiego nie tłumaczy i nie usprawiedliwia.

A przecie Austrja zabory zaczęła — przykład dała — wyzwała. Cnotliwa Marja Teresa najpierwsza łapę po cudzą wyciągnęła własność.

Pretensja nasza do Moskwy jest wielka, tej atoli jej powołanie, zadanie jej, missja wyobrazicielki idei państwowej, stawiającej na ołtarzu boga-cara, za usprawiedliwienie służy; wielką jest nasza pretensja do Prus, te wszelako tłumaczy właściwy dorobkiewiczom przymiot pożądliwości w chwytaniu, gdy się po temu sposobność nadarza: na największą przeto ze strony naszej pretensję zasłużyła sobie Austrja. Moskwa i Prusy, przed zagarnięciem działów, do których się łakomiły, zapytywały same siebie, co z tym fantem zrobią. Austrja nie zapytywała i nie wiedziała, dla tego też biedną Galicję najniepotrzebniej nękała: giermanizacją, biurokracją, fiskalizmem, gospodarką haniebną, klerykalizmem, szczepieniem waśni domowych, hodowlą serwilizmu, rzeziami, wszystkiem słowem, co narody do całkowitego materjalnego i moralnego doprowadza zmarnienia. Ze Galicja nie zmarniała doszczętnie, świadczy to o wielkiej tej, od pnia narodowego psotliwie odłamanej, ale nie oderwanej, gałęzi żywotności.

Albo teraz — co? Położenie jej pogorszyło się o cały dokonanego gdzieindziej postępu ilość i jakość. Dziś ona Austrji bardziej, aniżeli dawniej, na nic. Austrja to sama rozumi, co się pokazuje z różnicy w pomocach, z jakiemi śpieszy, gdy «kraje koronne» elementarne nawiedzają klęski, albo gdy chodzi o podniesienie jakiejś gałęzi przemysłu. Galicji dostają się okruchy ze stołu — ochłapy z łaski. Nie dziw — i tego szkoda, przewidywać bowiem można moment, w którym Austrja jej pozbyć się będzie chciała. Pytanie: jak? Odpowiedź na pytanie to do następnego odłożymy numeru, tu zaś dodamy jeno, że Austrja w stosunku do Polski nie jest ani wrogiem, ani przeciwniczką, ale jest psotnicą.

## KORRESPONDENCJA

### «Wolnego Polskiego Słowa»

*Rzym, 22 maja 1888.*

Czyniąc zadość wezwaniu waszemu, przesyłam dla *Wolnego Polskiego Słowa* wiadomości o pielgrzymce polskiej i rokowaniach Watykanu z Moskwą, które bez względu na to iż są dziś nieco spóźnione, dla czytelnika jednak polskiego nie są pozbawione pewnego interesu.

Pielgrzymka galicyjska złożona z 530 osób, po zwiedzeniu dnia 8 kwietnia Padwy, 9go Loretu a 10go Assyżu, d. 11 kwietnia rano przybyła do Rzymu w dwóch nadzwyczajnych pociągach, z których jeden był przeznaczony dla osób podróżujących w 1ej i 2giej klasie, drugi zaś dla pasażerów 3ej klasy.

Z wyjątkiem biskupów i kilkunastu osób, które stanęły w hotelach i domach prywatnych, przeważna część pielgrzymki została pomieszczoną w *Hospicium S. Marty* (jest to nowozbudowany przez Leona XIII szpital dla cholerycznych), tuż przy św. Piotrze, a włościanie i mieszczanie ubożsi ulokowani zostali w klasztorze Passjonistów, nieopodal od ruin olbrzymiego cyrku Flaviusza *Coloseum*. Wszyscy ci pielgrzymi otrzymali mieszkanie bezpłatnie, a tylko za stół płacili dziennie u św. Marty po 5 fr. a u Passjonistów po 2 fr. 50 c. Chociaż dla Rzymian, przyzwyczajonych do ciągnięcia grubych zysków z cudzoziemców, pielgrzymka galicyjska nie miała żadnego znaczenia i z przekąsem o niej się odzywali, *brudni* ci jednak i źle *odziani wieśniacy*, jak ich nazwała francuzka l'*Italie*, dali więcej do czynienia dyplomacji watykańskiej, aniżeli wszelka inna deputacja, a może nawet jak wszystkie inne razem wzięte, a to skutkiem zbiegu okoliczności, o których poniżej mówić będę.

Pielgrzymka galicyjska stanęła w Rzymie w terminie wyznaczonym dla niej przez Watykan, spodziewano się więc, że jak tylko Papież zostanie powiadomiony o jej przybyciu, natychmiast wyznaczy jej dzień posłuchania u siebie. Wielkie nastało zdziwienie i rozczarowanie, gdy się dowiedziano, że ks. Morawski, arcybiskup lwowski, który od kilku dni bawiąc w wiecznym grodzie d. 11 kwietnia miał audjencję u Papieża, nie mógł u Leona XIII wyjednać posłuchania dla pielgrzymki tego dnia właśnie przybyłej, i gdy wyczytano w organie jezuitów *La Voce della Verita* i niektórych innych dziennikach, że pomiędzy innymi pielgrzymami podanymi w cyfrach przybyło: 200 Polaków i 500 *Russi* to jest *Moskali*. Starania robione przez różnych członków pielgrzymki i niektórych Polaków zamieszkałych stale w Rzymie, aby nakłonić Papieża do wyznaczenia pielgrzymce galicyjskiej oddzielnej audjencji przez cały tydzień nieodniosły żadnego skutku; Leon XIII milczał uporczywie, zostawiając naszych w największej niepewności i obawie skompromitowania się w obec kraju. Rzeczywiście Papież był wtedy bardzo zajęty, każdodziennie w godzinach rannych musiał niewać msze dla różnych pielgrzymek, z któremi trzeba się było rachować, bo składały się z kilku tysięcy osób, przeważnie zamożnych i przywiozły kilkomilionowe świętopietrze, następnie dawać im posłuchanie, wygłaszać zwykłe mowy i udzielać błogosławieństwa; godziny zaś popołudniowe wypełniane były prywatnemi audjencjami dla różnych dygnitarzy i dostojników świeckich, finansowych i kościelnych. O tem wszystkiem wiedzieli dobrze Polacy, wiedzieli także dobrze, że stanowiąc małą tylko cząstkę ogólnej liczby bawiących wtedy pielgrzymów (20,000 osób), należy uzbroić się im w cierpliwość — ale pomimo tego pożerała ich niepewność i mordowała zagadka, dla czego Papież będąc wolnym przez dwa dni nie chciał jednego z takowych poświęcić pielgrzmce naszej i dla czego o niej zachowywały grobowe milczenie dzienniki watykańskie, kiedy o innych szeroko się rozpisywały i podawały nawet programy dziennych zajęć.

Na usilne starania jednego z rodaków osiedlonych w Rzymie i niemającego żadnych stosunków z prowodyrami pielgrzymki, *L'Osservatore Romano* ogłosił d. 15 kwiet-

nia długi artykuł *La Polonia ai piedi del Papa* (Polska u stóp Papieża), w którym opisał skład pielgrzymki, co do liczby, stanów, wymienił wszystkich biskupów i przedniejsze osobistości bez pomyłek w pisowni, podał różne szczegóły o ks. Smoczyńskim, dyrektorze tejże, wreszcie wyszczególnił wszystkie dary, jakie ona ma złożyć u stóp Leona XIII w czasie audjencji i zakończył słowy *Polonia semper fidelis*, wyrytemi na złotym medalu, wybitym w Krakowie na cześć Papieża a staraniem ks. Smoczyńskiego. Jakkolwiek artykuł ten nieoznaczył dnia posłuchania papiezkiego, na stronę onego przechylił ostatecznie stronę zwycięztwa, bo przełamał pierwsze lody na Watykanie, rozbroił różnych przeciwników galicyjskiej pielgrzymki, uspokoił wszystkich jej członków a nadewszystko dodał otuchy jej przewodnikom, skłaniającym się już do kapitulacji, to jest do połączenia się z pielgrzymką austrjacką, o jakiej później słów kilka powiem.

Z kolei rzeczy wypada mi teraz wskazać przyczyny, dla których Leon XIII przez cały tydzień się wahał: *dać, czy nie dać* oddzielne posłuchanie pielgrzymce galicyjskiej, będąc o to nieustannie nagabywany w dwóch przeciwnych kierunkach.

Od czasu jak ks. Józef Sembratowicz był zmuszony ustąpić z arcybiskupstwa lwowskiego, osiadł w Rzymie w kolegjum greckiem i rozpoczął na Watykanie, pomiędzy kardynałami i prałatami zaciętą propagandę przeciw Polakom, przedstawiając ich jako prześladowców cerkwi unickiej i ciemiężycieli Rusinów. Polakom bynajmniej nie chodzi o sprawę religii i kościoła, ale aby urzeczywistnić swoje mrzonki polityczne i odbudować szlachecką rzeczpospolitę w dawnych jej granicach, udają gorliwych katolików, gnębią Rusinów, prześladują ich język, zwyczaje, duchowieństwo i obrzędy koscielne, co tem łatwiej im się udaje, że szlachta rusińska zdradziła swój lud i bezczelnie dla marnych widoków spolszczyła się. Pomiędzy innymi dygnitarzami pozyskał on w osobie kardynała *Rampolla*, dzisiejszego sekretarza stanu w Watykanie, gorliwego zwolennika swych polityczno-kościelnych teorji i gdy do Rzymu przybyła pielgrzymka galicyjska, głównie przy jego pomocy rozpoczął agitację, aby Papież dał Rusinom oddzielną audjencję i tym sposobem uznał stanowczo ich odrębność i prawo do samodzielnego bytu, albo też, aby audjencja dana pielgrzymce galicyjskiej, jako złożonej w 2/3 z Rusinów, miała przeważną, wybitną cechę rusińską. Starania ks. Sembratowicza należycie niepoparte przez 2ch innych unickich biskupów z Galicji, którzy z pielgrzymką przybyli, oprócz zapału jaki wywołały w nielicznem kółku księży i inteligencji rusińskiej, do żadnego poważnego rezultatu niedoprowadziły, powiększyły tylko wahanie się Leona XIII i utrudniły wyznaczenie audjencji dla pielgrzymki galicyjskiej.

Zbytecznem byłoby tu dowodzić, że przymierze niemiecko-austrjacko-włoskie nie cieszyło się nigdy uznaniem Watykanu, i że od czasu jak Bismark oświadczył, że nie myśli podnosić kwestji władzy doczesnej ani też mięszać się do stosunków Papieża z Italją, bo to jest sprawa domowa, wewnętrzna Włoch, stało się nienawistnem dla Papieża, jezuitów i ultramontanów całego świata. Szczególniej Austrja jest przedmiotem gniewu i przeciwko niej jezuici starali się urządzić wielką manifestację w Watykanie. Równocześnie ściągnięto do Rzymu pielgrzymki: galicyjską, morawsko-czeską, wiedeńską, austrjacko-styryjską, tyrolsko-istrzańską (włoską), słowacko-dalmacką, wreszcie chorwacką, złożoną z Kroatów, Bośniaków i Serbów, razem około 10,000 osób i wyznaczono dla nich 15go kwietnia wspólną audjencję, na której hr. Pergen, naczelny kierownik wszystkich pielgrzymek austrjackich miał odczytać adres, protestujący przeciw polityce rządu austrjackiego co do Stolicy świętej, dla której odzyskanie władzy doczesnej jest niezbędnym warunkiem do wolnego i niezależnego działania i kierowania kościołem. *La Voce della Verita*, redagowana przez jezuitów, nie mogła jakto mówią znaleźć słow, na wychwalanie *pielgrzymki austrjackiej* i wykazywanie jej politycznych donosłości z tego mianowicie względu, że złożona ze Słowian, Niemców i Włochów, przedstawia wszystkie szczepy Europy. Do Słowian pielgrzymki austrjackiej byli także zaliczeni Polacy, których gwałtem starano się do niej zaciągnąć, i gdyby nie opór znacznej części naszej inteligiencji i duchowieństwa parafialnego, kto wie czy by nie dopięto zamiaru. Jezuici w porozumieniu z hr. Pergenem i innymi przywódzcami pielgrzymki austrjackiej, umawiali się z zarządem watykańskim, że pielgrzymom galicyjskim nie będą dawane żadne bilety i pozwolenia specjalne a tylko austrjackie, i że im niezostanie udzielone oddzielne posłuchanie u Papieża. Spotykając na każdym kroku opór i przeciwieństwo, a nadewszystko zaniepokojeni wymijającą odpowiedzią Leona XIII, daną ks. Morawskiemu, postanowili nasi biskupi i panowie porozumieć się z hr. Pergenem i udać się na wspólną austrjacką audjencję. Rozpoczęły się układy o zmianę adresu, który naszym lojalnym mężom stanu wydawał się niepolitycznym i niezgodnym z uczuciami wiernopoddańczemi, a przedstawienia ks. Sapiehy tak były skuteczne, iż z adresu hr. Pergena wykreślono cały ustęp o władzy doczesnej i niekatolickiej polityce rządu austrjackiego. Zmiana ta dokonana niemal w ostatniej chwili przed audjencją u Papieża, ściągnęła na siebie, a raczej na autorów niezadowolenie Leona XIII, a na ogół pielgrzymki galicyjskiej najmniejszego wpływu nie wywarła, bo ten postanowił raczej bez posłuchania u Papieża powrócić do domu, aniżeli zrezygnować z własnej odrębności. Poniekąd przykład Kroatów i ich dzielnego biskupa Strossmajera dodał bodźca naszym, jak należy bronić godności narodowej i własnych interesów. Ks. Strossmajer przed wyjazdem z domu napisał list do Watykanu z zapytaniem, którego dnia będzie udzielona Kroatom oddzielna pielgrzymka i czy zakomunikowany w odpisie adres, pełen patrjotyzmu chorwackiego, a przymówek do nienawistnego rządu węgierskiego zostanie przez Papieża przyjęty, bo inaczej nikt się z domu nie ruszy. W odpowiedzi wyznaczono mu dzień 17 kwietnia na audjencję, a przeciwko adresowi żadnej opozycji nie zrobiono, pomimo że dobrze wiedziano, iż podrażni on miłość własną Pesztu.

Chociaż obecnie stronnictwo watykańskie nie wielu już liczy takich zaślepieńców, którzy wierzą w możebnosc przywrócenia władzy doczesnej, przeważnie jednak członkowie onego są przeświadczeni, że papieztwo nie może poprzestać na prawie o gwarancjach ogłoszonem przez Włochy i musi się starać o zatwierdzenie takowego przez wszystkie mocarstwa Europy, czyli innemi słowy dążyć do tego, aby stosunek papieża do Włoch był określony i zagwarantowany przez traktat międzynarodowy; ponieważ niczego pod tym względem nie może się spodziewać Watykan od Ligi państw środkowej Europy, naturalnem następstwem wypadków stronnictwo papiezkie dąży do zajęcia odpowiedniego stanowiska w przymierzu francuzko-moskiewskiem, jakie prędzej czy później musi nastąpić. Dyplomacja francuzka korzystając z takiego usposobienia Watykanu, dokładała wszelkich starań w Petersburgu i Rzymie, aby pogodzić cara z papieżem i doprowadzić ich do zawarcia konkordatu, który uważano za przedwstępny akt przymierza francuzko-moskiewskiego. Nawiasem tu wspomnę, że osią i duszą zabiegów francuzkich w Rzymie był kardynał Włodzimierz Czacki, który w chwili najważniejszej, stanowczej, nagle rozstał się z tym światem d. 8 marca 1888 r.

Skutkiem tych zabiegów, nastąpiły telegramy i listy pełne komplementów między papieżem i carem, potem poufne układy między Mr. *Galimberti*, nuncjuszem papiezkim w Wiedniu a tamecznym ambasadorem moskiewskim, wreszcie zjechał do Rzymu *Aleksander Izwolski*, szambelan dworu i sekretarz poselstwa w Washingtonie i na posłuchaniu 30go marca r. b. wręczył Papieżowi odręczne pismo cara i jako pełnomocnik jego rozpoczął rokowania z sekretarzem stanu. Przedstawił on 18tu kandydatów na biskupów djecezjalnych i sufraganów, żądał zmiany tytułu arcybiskupa mohilewskiego na mińskiego, zaprowadzenia kalendarza juljańskiego w Kongresówce, ustanowienia modlitw za cara i jego rodzinę w każdej mszy i uznania moskiewskiego języka za urzędowy nie tylko w korespondencjach władz duchownych między sobą, ale w nabożeństwie i obrzędach kościelnych. W zamian za powyższe ustępstwa Moskwa zgadzała się zezwolić, aby w małżeństwach mieszanych synowie byli religii ojców, córki zaś religii matek i przyrzekała nie mięszać się zupełnie do administrowania w kościele sakramentów, chrztu, pokuty i eucharystji osobom podejrzanym t. j. unitom. W chwili gdy nastąpiła pierwsza wymiana propozycji i Izwolski wysłał raport do Petersburga, przybyła do Rzymu pielgrzymka galicyjska, zapowiedziana już telegrafem z Krakowa. Dyplomacja francuzka i stronnictwo pragnące dojść do układu z Moskwą, poczęło energicznie intrygować na Watykanie, aby żadnych honorów i ustępstw nie robiono naszej pielgrzymce, a szczególniej aby jej osobnego posłuchania papiezkiego nie wyznaczono, bo może znaleść się jaki szaleniec, który wystąpi z protestacją i wywoła skandal.

Z tego co dotąd powiedziałem wynika, iż wszystko się sprzysięgło przeciw pielgrzymce galicyjskiej, najpierw właśni bracia Rusini, następnie Jezuici z austrjackimi ultramontanami, wreszcie Moskale, Francuzi i watykańscy politycy, ale jak zwykle bywa tak też i tu się stało, że chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi. W Paryżu na miejsce konserwatywnego gabinetu Rouvier'a przyszło do władzy ministerjum radykalne Floquet'a, program którego odłączenia koscioła od państwa oziębił sympatję kurji i naprężył wzajemne stosunki; w Rzymie zaś dziennikarstwo liberalne narobiło tyle hałasu z powodu układów z Izwolskim, iż dla położenia tamy gorszącemu i kompromitującemu skandalowi, trzeba było publicznie oświadczyć, iż nie zostały, ani będą zrobione żadne ustępstwa z krzywdą Polaków.

*Il Donchisciotte* z d. 6 kwietnia pierwszy

rozpoczął atak przeciw Watykanowi, podając w streszczeniu znany adres do księcia Sapiehy. Dnia następnego *La Tribuna* nie tylko w całości podała ów adres, ale ogłosiła długi artykuł: *La politica del Vaticano*, na który wymijająco odpowiedziały dzienniki klerykalne: *Le Moniteur de Rome* i *La Voce della Verita* i tem samem wyzwały i zachęciły niejako dziennikarstwo liberalne do życzliwego zajęcia się naszą sprawą. Ramy niniejszego listu niepozwalają na streszczenie całej polemiki, ograniczę się tylko na wyliczeniu dzienników i artykułów, którym zawdzięczamy sprostowanie rzeczy.

Dnia 8go kwietnia *Il Diritto* (Prawo) ogłosiło dwa artykuliki: *Konkordat z Moskwą* i *Pielgrzymka polska*.

Dnia 9go kwietnia *La Tribuna* piętnując wykręty dzienników klerykalnych powyżej wymienionych, napisała długi artykuł *Ancora la politica Vaticana* (Jeszcze polityka watykańska), pełen braterskiego dla nas współczucia i życzliwości.

Dnia 13 kwietnia czytaliśmy artykuły: *Ancora la questione polacca* (Jeszcze kwestja polska) w *Trybunie*; «Grożące odszczepieństwo» w *La Riforma* i «Pielgrzymi galicyjscy» w *Il Diritto*.

Ale najbardziej były dla Watykanu dotkliwe dwa artykuły: *Polacy i Watykan*, ogłoszone d. 14 i 15 przez półurzędowe pismo *La Riforma*, organ p. Crispi, prezesa gabinetu, bo nie tylko Papież na prywatnej audjencji d. 17 kwietnia danej biskupom galicyjskim, zrobił gorzkie wyrzuty za wyrządzoną mu krzywdę i obrazę przez Polaków, iż go posądzili o zamiar wprowadzenia moskiewskiego języka do kościoła katolickiego i poświęcenia ich narodowości Moskalom, a zapewniając ich o swych najlepszych dla nas chęciach i współczuciu, wybrał dzień 21 kwietnia na przyjęcie pielgrzymki polskiej, ale także dzienniki watykańskie a zwłaszcza l'*Oservatore Romano* w artykule *I Polacchi di Russia e la Santa Sede* (Polacy z Rossji i Stolica św.) ogłoszonym d. 19 kwietnia, kategorycznie zaprzeczyły wiadomościom prasy liberalnej o zawarciu jakiegokolwiek układu z Rossją z poświęceniem praw i interesów narodowości polskiej i zgodzeniu się Papieża na wprowadzenie moskiewskiego języka do obrzędów kościelnych i dodatkowego nabożeństwa.

*Izwolski* dotąd pozostaje w Rzymie i dalej układy prowadzi, ale dotąd nastąpiła tylko zgoda co do nominacji kilku biskupów, których Papież ma prekonizować na przyszłym konsystorzu, jaki wkrótce ma się odbyć. Dziwnym trafem ks. Adam Sapieha za przybyciem do Rzymu, stanął w Hotelu Rzymskim na Corso, gdzie od dwóch tygodni mieszkał Izwolski. Gdy dzienniki rzymskie zwróciły uwagę, że obaj rywale mieszkają w jednym i tym samym hotelu, Izwolski natychmiast takowy opuścił i przeniósł się na prywatne mieszkanie.

Dnia 21 kwietnia w samo południe odbyło się w Watykanie papiezkie posłuchanie pielgrzymki polskiej, jaka, wraz z XX. Zmartwychwstańcami, alumnami Kolegium polskiego i dewotkami stałe w Rzymie mieszkającemi, zgromadziła się w sali tronowej. Gdy Papież otoczony swym dworem i kilkoma kardynałami zajął tron, ks. arcybiskup Morawski odczytał łaciński adres bardzo licho tak pod względem treści i ducha jak i stylu zredagowany, na który Papież krótko odpowiedział po łacinie, następnie po przyjęciu darów i świętopietrza, pewną część pielgrzymów przypuścił do ucałowania nóg, wreszcie po daniu błogosławieństwa i wrzaskliwem odśpiewaniu przez pielgrzymów jednej strofki pieśni *Wesoły nam dzień dzis nastał*, powrócił znużony i wyczerpany do swoich apartamentów. Ztąd przysłał paczkę srebrnych medali pamiątkowych na ręce ks. Sapiehy z prośbą, aby się zajął ich rozdaniem pomiędzy pielgrzymami, którzy tegoż dnia wieczorem wieczne miasto opuścili.

Na zakończenie winienem zwrócić uwagę czytelników na dwie okoliczności, które niepochlebnie świadczą o charakterze i wykształceniu naszych pielgrzymów. Z wyjątkiem wspólnej wycieczki do kilku kościołów, przez resztę 10-dniowego pobytu, zostawiono samym sobie mieszczan i włościan; to też jak błędne owce kręcili się po przyległych ulicach i byli urągowiskiem Włochów, przyzwyczajonych widzieć w pielgrzymach nie tylko dewotów, ale także turystów z zajęciem zwiedzających ruiny starożytne, zabytki sztuki i osobliwości miejscowe (1). Nie było komu, powtarzam, zająć się ludem potrzebującym opieki i kierunku, ale gdy nadeszła chwila audjencji papiezkiej, znalazło się kilkunastu paniczów wyfrakowanych, którzy nie wiadomo dla czego i po co, podjęli się służby policyjnej w Watykanie i na każdym skręcie schodów, przy każdych drzwiach oprócz Szwajcarów i żandarmów papiezkich stało dwoch dudków polskich, dla tego, jak mówiono, aby niedopuścić na audjencję żadnego Włocha lub cudzoziemca, a w rzeczywistości żadnego Polaka, co nie cieszy się względami kardynała Ledóchowskiego, Zmartwychwstańców i ich zausznikow. Podkomorzy papiezki wielkiego wypłatał figla naszym lojalnym lokajom w murach i kontuszach, bo innemi drzwiami do 200 osób różnych narodowości wprowadził do sali audjencjonalnej pierwej, nim się tam dostali pielgrzymi przez wyfrakowanych konstablów zweryfikowani, przejrzeni i uznani co do tożsamości osoby.

Zapewne w umysle niejednego czytelnika powstanie przypuszczenie, że celem powyższych ostrożności było przeszkodzenie, aby się niedostał jaki agent moskiewski do sali audjencjonalnej, bo biskupi mieli zamiar przedstawić detalicznie obraz prześladowań katolików a zwłaszcza Unitów w Polsce, — wyliczyć wszystkie popełnione gwałty i wskazać podstępne machinacje moskiewskie dla podkopania wiary, moralności i zniweczenia do szczętu katolicyzmu, że ks. Sapieha lub inny jaki kontuszowiec przedstawi Papieżowi niepokój i obawę całej Polski, aby rozpoczęte układy z Moskwą nie wyszły na jej krzywdę i zgubę. Bynajmniej nikomu z tych wiernopoddańczych lokai ani na myśl coś podobnego nie przyszło, a jeżeli za złe wzięli hr. Pergenowi i jego towarzyszom adres mogący się niespodobać rządowi wiedeńskiemu, to jakże oni sami mogli się dopuścić czegoś podobnego. Adres odczytany przez ks. Morawskiego, był zredagowanym, że tak powiem, w tajemnicy, przez biskupów i przedniejszych panow galicyjskich, dziękował Papieżowi za wyświadczone dobrodziejstwa katolikom księztwa Krakowskiego, królestwa Galicyjskiego i Bukowiny i w imieniu tychże składał życzenia i powinszowania. Ponieważ dwukrotnie w adresie wymieniono *księstwo Krakowskie, królestwo Galicji i Bukowinę*, czyż można się dziwić i brać za złe Leonowi XIII, iż odpowiedział równie zimno, sztywno i bezbarwnie reprezentantom *ludów księstwa Krakowskiego, królestwa Galicji i Bukowiny*, bo nie jego było rzeczą uczyć Polaków patrjotyzmu polskiego. Biskupi i mężowie stanu galicyjscy na pasku przez Stańczyków oddawna prowadzeni, tak dalece cofnęli się w lojalności wszelkiego rodzaju i płaszczeniu się, iż nie są dziś w stanie przemówić z godnością ucywilizowanego człowieka i należytą odwagą cywilną, jak przystoi na prawdziwego obywatela kraju i członka wielkiego acz nieszczęśliwego narodu.

Remus Nierzymski.

---

*Filipopol, 4 maja 1888.*

Od czasu wstąpienia na tron nowego cesarza niemieckiego, uwaga politycznego świata zwrócona więcej na Berlin, a jeżeli do tego dodamy i sprawę bulanżerowską, to łatwo zrozumieć, że sprawa bułgarska zostaje na chwilę w cieniu. To też ks. Ferdynand skorzystał z chwili i przedsięwziął podróż po kraju dla zapoznania się z mieszkańcami jego. Obecnie podróżuje z całą świtą po północnej Bułgarji, zwiedziwszy już w styczniu południową Bułgarję, czyli tak zw. Rumelję wschodnią.

Tymczasem wśród tego naprężenia uwagi politycznego świata w inną stronę, rząd bułgarski ukończył kolej z Wakarelu do Carybrodu, która połączy Konstantynopol z Wiedniem i która po załatwieniu różnych formalności może być oddaną na publiczny użytek. Równocześnie rząd turecki zaprowadził na granicy rumelijsko-tureckiej kordon cłowy, a rząd bułgarski z swojej strony — przez co, choć milcząco, uznano faktyczne połączenie Rumelii z Bułgarją. To są najważniejsze fakty do zanotowania z Bułgarji.

Zostawiwszy politykę na stronie, zapoznam czytelników waszych, choć pobieżnie z dziennikarstwem bułgarskiem, które w ostatnich czasach rozwinęło się dosyć znacznie od czasu zniesienia stanu wojennego. Oprócz kilku nielicznych organów, poświęconych wiadomościom mniej lub więcej specjalnym w dosyć szczupłym zakresie jak: pismo perjodyczne *Umysł i zdrowie* i *Dziennik stenograficzny*, czasopisma wychodzące w różnych odstępach czasu w Sofii, *Wieniec* wychodzący w Widyniu, *Zdrowie* wychodzące w Warnie i *Trud* (praca) wychodzący w Tyrnowie, wszystkie inne czasopisma w liczbie 18 zajmują się przeważnie lub wyłącznie polityką. Czasopisma te są organami różnych frakcyj politycznych a największa ich liczba, jak łatwo zrozumieć, popiera stronnictwa, stojące dziś u steru t. j. frakcję liberałów p. Stambułowa i stronnictwo konserwatywnych (Naczewicz, Stojiłow), które połączone dzisiaj stanowią stronnictwo rządowe, czyli jak się ono samo nazywa stronnictwo narodowe w przeciwstawieniu do stronnictwa opozycyjnego, w skład którego wchodzą: Karaweliści, Radosławowiści, Zankowiści i tak zwani unjoniści (*sejedyniści*), którzy zgadzając się w wielu punktach z Zankowem, tworzą oddzielną frakcję rumelijskich russofilów i, przyjąwszy w czasach rumelijskich za dewizę zjednoczenie Bułgarji, są przeciwnikami obecnego rządu, który przeprowadził to zjednoczenie. Otóż z 18tu czasopism politycznych, wyłączywszy *Żornicę* (jutrzenkę) wychodzącą w Konstantynopolu i

---

(1) Nie można się dziwić że niewykształceni pielgrzymi pozbawieni kierunku bąki zbijali, ale co należy powiedzieć o intelligencji pontniczej, z której nikt nie zajrzał do Muzeum Kopernika i pracowni sławnych naszych artystów Siemiradzkiego i Brodzkiego!

zajmującą się oprócz polityki propagandą protestantyzmu (amerykańskiego), pozostałe czasopisma polityczne w liczbie 17 wychodzą w Bułgarji, służąc różnym, wyżej wspomnionym stronnictwom lub frakcjom. I tak: w Sofii wychodzi *Dziennik urzędowy*, *Swoboda* i *Bułgarsko* w języku bułgarskim, organy stronnictwa rządowego i francuzka *La Bulgarie*, organ dobrze redagowany pod auspicjami rządu; wychodzi czasopismo *Prawa narodowe*, główny organ Radosławowistów i *Tyrnowska konstytucja*, organ p. Karawelowa. — W Filipopolu wychodzi: *Płovdiv*, organ popierający rząd, p. Tonczewa i *Napred*, organ naukowo-polityczny, kłoniący się do Zankowistów. W Ruszczuku wychodzi *Istok* (Wschód), przyjazny rządowi i *Kurjer Ruszczucki*, organ Zankowistów, a prócz tego od czasu do czasu wychodzi i przestaje wychodzić *Słowianin*, organ Karawelistów. W Warnie wychodzi *Nowa Bułgarja*, partji rządowej i rządowy *Varna-Poslassy*, wychodzący po bułgarsku i turecku. W Rahowie wychodzi *Rzeka Koyludża*, stronnictwa rządowego; w Nikopolis tygodnik pod tytułem *Nikopol*, również tego stronnictwa; w Sistowie *Narodowa duma*, rządowy; w Szumli *Narodowe Sumienie*, organ Radosławowistów i w Dobruczy czasopismo *Dobrudża*, organ stronnictwa rządowego. Z tych wszystkich czasopism, wyłączywszy dziennik urzędowy, najwięcej ma zwolenników i wpływu: *Swoboda*, *la Bulgarie*, *Płovdiv*, *Narodowe prawa*, *Tyrnowska konstytucja* i *Kurjer ruszczucki*.

Trudnoby było ocenić bezstronnie wartość i znaczenie każdego z wyżej wymienionych organów prasy bułgarskiej, zależy to od punktu zapatrywania się i od chwilowych okoliczności; w ogóle w Bułgarji powodzenie i wpływ czasopisma zależy od okoliczności politycznych więcej, niż gdziekolwiekindziej, a zasady zmieniają się elastycznie w miarę okoliczności

Z rzeczy bliżej nas dotyczących donoszę, że oba Towarzystwa polskie wzajemnej pomocy w Sofii i w Filipopolu istnieją i normalnie się rozwijają; Skarb polski w Sofii założony, mimo chwilowych nieporozumień między Rodakami, wynikłych więcej z przyczyn osobistych, rozwija się, nowy zarząd składa się z pp. M. Wosokowicza, Frejmana i Tomicza i w kasie znajduje się paręset franków; w Filipopolu rozwija się normalnie. Byłoby jednak do życzenia, by osoby kompetentne energiczniej zajęły się organizacją Skarbu polskiego po za granicami kraju w ogóle, gdyż trzeba korzystać z chwili i wyzyskać podniosłe usposobienie Rodaków, a my tak łatwo się zrażamy nawet nic nieznaczącemi niepowodzeniami. Dopóki nienadejdzie chwila ostatecznego uorganizowania i zcentralizowania Skarbu narodowego, główną zasadą ludzi dobrej woli być winno: zbierać choćby drobne grosze i zbierać a zachować w bezpieczeństwie, bo i grosz drobny może mieć swoje znaczenie!

S.

---

# PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wielkie na polityczne sfery moskiewskie wrażenie wywarła zmiana postawy Anglii.

Wiedzieć należy, że śród wszystkich mocarstw Anglja jest w Rossji w cenie najwyższej. Imponuje jej ogrom państwa Brytanji i państwa tego potęga, w której trudnem jest dopatrzenie pięty Achillesowej. Irlandja — tak; ale... cóż po niej Moskwie? W Irlandji ani radykałów, ani prawosławia, ani sławian, ani żadnych «russkich» nie masz, których by gabinet petersburski protegować mógł, katolicyzm zaś irlandzki protekcji nie potrzebuje niczyjej, ani papiezkiej nawet. Pisma przeto moskiewskie poprzestają na ronieniu niekiedy czułych pod adresem Irlandji westchnień, na wypowiadaniu surowych pod adresem Anglii napomnień i na tem koniec. Wyspa zielona Erinu ukazuje się im w perspektywie mglistej, zamaskowana imponującym ogromem mocarstwa, panującego we wszystkich pięciu częściach świata i posiadającego to, na czem szczególnie Moskwie brak: pieniądze. I Moskwa szeroko panuje, ale — *dienieg niet*. Gdyby nie ten brak, mogłaby spółzawodniczyć; a także spółzawodniczyć by mogła, gdyby Anglja pieniędzy nie miała. Ztąd dla gabinetu petersburskiego wyrodziła się w odniesieniu do Anglii wytyczna polityczna, zwrócona ostrzem ku indyjskim jej posiadłościom. Jest to jednak kwestja późniejsza. Tymczasem ma Rossja Słowian i prawosławie, których nikt nie zaczepia, do bronienia, załatwić by się przeto chciała na półwyspie Bałkańskim i może by się tam dotychczas załatwiła, gdyby nie Anglja. Przeszkadza jej wprawdzie w kierunku tym potrójne przymierze. Potrójne przymierze!... Czy by się ono zamatować nie dało? Dałoby się zamatować, gdyby nie niewchodząca do aliansu tego Anglja.

Anglja w czasie wyprawionej przez gabinet petersburski zimową porą z r. 1887 na 88 komedji mobilizacyjnej trzymała się na stronie. Nie oświadczała się ani za potrójnem przymierzem, ani za Rossją, ani za sojuszem tej ostatniej z Francją, ani przeciwko sojuszowi temu. Zachowywała postawę zagadkową, przytem podczas kiedy państwa inne na pazury się brały i zbroiły, ona nie zbroiła się wcale. Moskwa brała to za dobry dla siebie znak i, luboć się na Anglję oglądała, występowała rezolutnie z powagi i godności pełnem czekaniem, pod osłoną którego snuła na Bałkańskim półwyspie knowania i wyszukiwała szczeliny, w którą by wbić mogła klin, celem rozerwania potrójnego przymierza. Gdy wydało się jej, jakoby się pomiędzy Niemcami a Austrją stosunki naprężyły, o! cóż za radość wnet się w Izraelu stała! — jak tryumfalnie zasyczały gadzinówki moskiewskie!... Radość brzmiała niedługo. Gadzinówki pruskie ton względem Moskwy zmieniły i przy zmianie tej nagle, niby piorunem w dzień jasny, strzeliła wiadomość:

— «Anglja się zbroi!...»

W izbie gmin angielskiej minister wojny, lord Stanhope, przedstawił bill o obronie narodowej Anglii.

Pamiętamy, jakie w r. 1878, kiedy się agitował kongres berliński i pełnomocnik rossyjski trudności stawiał, wrażenie na gabinet petersburski sprawiło nagłe przez Anglję postawy wojennej przybranie. Wieść o mobilizacji cipajów zatrwożyła, wiadomość o wylądowaniu w Malcie dwóch kompanji piechoty indyjskiej przeraziła Moskwę. Wnet, niby na skinienie różczki czarodziejskiej, spokorniała i spowolniała.

Wrażenia podobnego powodem stała się obecnie wiadomość o billu lorda Stanhope, jawiącym się w momencie, kiedy «powagi i godności pełne czekanie» czeka na owoce, ukazujące się pod postacią band powstańczych, przemykających się ze stron różnych ku przeznaczonej na ofiarę całopalną Bólgarji.

«Do czego ten bill?»

Zły humor moskiewski wyraził się rdzenną napaścią na Węgry. Oto jak je *Graždanin* strofuje: «Gazety austrjackie pod wpływem bezsilnego gniewu uciekają się do ostatniego i ulubionego środka, t. j. lżą Rossję. Najwięcej wścieka się *Pester Lloyd*. Wedle słów tego dziennika Rossja jest jedynem jeszcze w Europie «zacofanem» państwem. Gdyby to przynajmniej głos ten wyszedł np. z Londynu lub z Paryża, no, to by było pół biedy, ale słuchać tego rodzaju opinii z Peszt, od jakiego tam Mardohaja Falka — to już szczyt cynizmu żydowskiego. Najbardziej szowinistyczne gazety, madjarski *Nemzet* i inne, nie przemawiały o Rossji takim tonem, jak ta «prasa żydowska», wiodąca Węgry do pewnej zguby. Wszyscy Słowianie półwyspu Bałkańskiego zanoszą modły o ocalenie ich od «cywilizacji» austro-węgierskiej, równocześnie zaś z Pesztu wrzeszczy ktoś o naszem zacofaniu! Oburzająca zaprawdę farsa! Czemże jest ta Austrja, pełna żydów, denuncjantów i jezuitów, jeżeli nie olbrzymiem piekłem, w ktorem biednych słowian szarpie kto może? Czemże jest ta Moskwa? — zapytać możemy, my Słowianie. Posłuchajmy jednak dalej wynurzeń złego humoru cnotliwej Moskwy: «W tym samym czasie, gdy wszystkie *Lloydy* peszteńskie ujadają na Rossję, kandydat austrjacki podróżuje sobie po Bólgarji i wygłasza mówki, w których rozwodzi się nad gorącą swą miłością «ojczyzny» i przyrzeka Bólgarji «świetną przyszłość». Komiczne te wybryki oklaskują w Wiedniu i Peszcie, a Bólgarji nie pozostaje nic innego, jak ronić łzy radości. Gazety angielskie nie ustępują wcale austrjackim swym koleżankom». I t. d. Do czego ten bill? Przesunął się on nakształt szczotki pod nos carosławiu, pełnemu, jak z tej prozy moskiewskiej widzimy, «godności i powagi».

Książe bólgarski zakończył swoją po kraju podróż śpiesznym do Sofii powrotem. Powołały go, jak słychać, do stolicy wiadomości o dobiegających do rozwiązania knowaniach moskiewskich. Spodziewać się należy, że i tym razem zapobiegną im energiczne ze strony władz środki w połączeniu ze spółdziałaniem ludności, nieokazującej ochoty do «cywilizacji moskiewskiej». Bandy, ukazujące się na pograniczu, rozbrajane są i prze-

pędzane. Ludność im stanowczo nie sprzyja: jest to fakt, który, gdyby w Moskwie istniała opinja publiczna, wpłynąć by musiał na jej w odniesieniu do Słowian południowych politykę. Rząd serbski przybrał względem Bólgarji postawę przyjazną. W Belgradzie skonfiskowano proklamacje, wzywające wojsko bólgarskie do wypowiedzenia posłuszeństwa i naród do powstania.

Knowania rossyjskie w Rumunii wystąpiły pod postacią niespodziankową. W jednym z okręgów wybranym został na deputowanego ks. Aleksander Kuza, syn adoptowany byłego hospodara. Wiek za młody nie pozwolił mu do izby wejść; pozostawało mu przeto jeno wyborcom podziękować, co też uczynił: wystosował odezwę i w niej, zaznaczywszy że ojciec jego przybrany, idąc za wspaniałym wzorem nieśmiertelnego Aleksandra II w Rossji, zniósł niewolnictwo, objawia ludowi, że mu przysługuje prawo rozporządzania koroną, którą niewątpliwie odda «najgodniejszemu». Pretendent ten słowy temi kończy swój manifest: «Przyjaźń rossyjska umożliwi nam osiągnięcie ideału naszego narodowego po jednej i po drugiej stronie Karpat». Niechże się teraz Rossja zapiera, że nie podsyca zawichrzeń w Rumunii.

Z Polski nie mamy nic ani nowego, ani pocieszającego. W zaborze austrjackim wciąż jeszcze na porządku dziennym stoi sprawa wódczana, która z łona komissji wystąpić ma w Radzie państwa i uzyskać moc prawa, obdzierającego Galicję ze skury. Nim to nastąpi, z okazji dyskussji nad budżetem, przy pozycji «Loterja» poseł Roser zabrał śród oklasków izby i galerji głos, ażeby po raz dwudziesty szósty wykazać szkodliwość loterji, opowiedzieć ile spustoszeń moralnych, zbrodni i samobójstw jest ona przyczyną i żądać zniesienia jej. Za utrzymaniem loterji, z powodu że państwo nie może się dochodu tego pozbawiać, przemawiał, niestety, Polak, profesor uniwersytetu, Dr. M. Bobrzyński. To smutno.

W zaborze pruskim komissja kolonizacyjna wykazuje rezultaty świetne, dekret bannicyjny ukrytych Polaków wyszukuje i wypędza, bank ratunkowy znaku życia nie daje. O wiecach jeno chłopskich dochodzą wieści pocieszające. Chłopi zamierzają Polski bronić. Szczęść im, Boże!...

O panowaniu rossyjskiem jest do powiedzenia to jeno, że ku celowi podąża z zapałem i wytrwale. Postanowiło sobie Polskę zmoskalić i moskali ją zawzięcie. Powiadają, że car nie wie o sprawkach gubernatorów swoich. To być bardzo może, albowiem on nie tylko o tych «sprawkach», ale i o sprawach w ogóle mało wie. Wie o tem jeno, że na niego czyhają wierni jego poddani. Telegramy obwieściły były o nowym jakimś zamachu, który najprawdopodobniej był, jeżeli nie wytworem przerażonej wyobraźni carskiej, to sztuką policyjną. Policja na tem dobrze wychodzi, że car się boi i chowa.

W Warszawie cenzura się rozpasała, dostawszy się pod rękę pani Hurko, której, jak się zdaje, jedynem zadaniem życia jest wynajdowanie na Polaków szykan. Nie zasłużyliśmy sobie na jej łaski — nie martwi nas to.

# ROZMAITOŚCI

= *Pielgrzymka doroczna do Montmorency.* — W roku b., jak zwykle kościół w Montmorency napełnił się wychodźtwem polskiem tembardziej, że dzień 21 maja przypadł w drugie Zielonych świątek święto. Pogoda sprzyjała. Przy kirem osłoniętym i białym krzyżem zaznaczonym ołtarzu, mszę żałobną za duszę ś. p. Sienkiewicza, Mickiewicza, jenerała Kniaziewicza i innych, celebrował ojciec Witkowski z Paryża a ksiądz Lacroix, oratorjanin, miał kazanie w języku francuzkim. Wymowa jego czysta i powolna przenikała słuchaczom do serc. Niebiegli nawet w mowie Bossueta rozumieli, gdy wyliczał cierpienia, jakich Polacy doznają, gdy wymieniał okrucieństwa, jakich się względem nich dopuszczają Moskwa i Niemcy, jedni zaludniając nimi Syberję a jedni i drudzy wydzierając im język ojczysty, którym modlić się nawet zabraniają. Mówił o królach polskich, obrońcach religji katolickiej i cywilizacji; przemilczał jednak, że ojciec św. zapomniał snadź o tem, sprzedając Polskę za srebrniki. Sz. ksiądz studjował widocznie historję polską i zna ją lepiej od niejednego Polaka. Przy końcu kazania wyraził nadzieję, że Polska wyzwoloną być prędzej czy później *musi* i zalecił emigracji wytrwać do końca w postanowieniu protestacji przeciwko gwałtowi a na świadectwo żywotności narodu polskiego. Od powracających z Montmorency słyszeliśmy, że Polki powzięły zamiar posłania księdzu Lacroix kart swoich, dziękując mu za kazanie. — Adres ks. Lacroix jest: 41, quai d'Orsay, Paris.

*
* *

= *Cenzura w Warszawie.* — Z Warszawy donoszą *Dzien. Pozn.*, że wróciły w stosunkach cenzuralnych czasy Mikołajowskie. Nie ograniczają się już na przemazywaniu oddzielnych artykułów, na wykreślaniu pewnych ustępów, które cenzorom niebezpiecznemi się wydają, lecz poprostu bezczelnie narzucają pismom pewien kierunek. Rzecz naturalna, że narzucając rzeczy niemożliwe, nakazując pisać w pewnym kierunku całe artykuły, starają się zmuszać do uległości wynajdowaniem przeróżnych szykan w drobiazgach, co razem powoduje położenie nie do pozazdroszczenia. Trudno to wyliczać różne drobiazgi, lecz np. owe «wiadomości dworskie», które od pewnego czasu w pismach są pomieszczane, wiadomości o tem, kogo w danym dniu przyjmował car, carowa, lub ktoś z w. książąt, nakazano przedrukowywać z *Dziennika* lub *Praw. Wiestnika*.

*
* *

= *Bank włościański w Polsce.* — Od dawna funkcjonuje w Rossji bank, udzielający włościanom pożyczek na nabywanie gruntów z posiadłości większych. Car obecnie zatwierdził ustawę, rozszerzającą działalność banku na Królestwo Polskie. Ustawa sama w sobie nie ma nic rażącego, poleca udzielania pożyczek włościanom pochodzenia polskiego, litewskiego i «russkiego» i instytucja mogłaby być pożyteczna, gdyby dopuszczenie do pożyczki nie zależało od pozwolenia gubernatorów, dla których instrukcje układają się wedle opinji, jakie nakazano dziennikom głosić. Gazety moskiewskie zadanie banku tego omawiają już od dawna. Ma ono być nie tylko ekonomiczne, ale szczególnie polityczne, mające na celu wzmocnienie w Polsce, w sferze włościańskiej, żywiołu moskiewskiego. Noszono się zrazu z myślą kolonizowania Polski moskalami. Okazało się to atoli rzeczą niepraktyczną. Niewiadomo przeto jeszcze, jakiego «ojcowski» rząd chwyci się środka w zastosowaniu ustawy, pochodzącej od *Danaos dona ferentes*. Wedle brzmienia onej, warunki dla włościan w Królestwie dogodniejsze są aniżeli w Cesarstwie, podczas bowiem kiedy ci ostatni dostają pożyczki 75 % w stosunku do wartości ziemi nabywanej, tamci brać będą mogli 75 % z banku i 15 % z «funduszu użyteczności publicznej», istniejącego w Tow. kredytowem i przelanem już do banku włościańskiego w wysokości 2,000,000 rsr.

*
* *

= *Łaskawe pozwolenie.* — Pisma warszawskie z d. 17 maja na wstępie ogłaszają: «W d. 6 (18) b. m. jako w uroczystość (?) urodzin jego ces. wysok. następcy tronu wielk. ks. Mikołaja Aleksandrowicza, obywatele miasta Warszawy *mogą* (?) w ciągu tego dnia z samego rana przyozdabiać domy flagami, a z nastąpieniem zmroku iluminować swoje posesje». Niechby który z mieszkańców spróbował i z *możności* tej nie skorzystał.

*
* *

= «*Niech się durnie z durniów rodzą — wiwat imperator!* — Piszą z Warszawy: «Spis składek na wpis dla ubogich młodzieńców stanowił stałą rubrykę w wielu dziennikach warszawskich. Hurko i Apuchtin postanowili położyć kres tej dobroczynności publicznej. W nadchodzącem półroczu szkolnem ściśle będzie przestrzeganą zasada usuwania z zakładów naukowych młodzieży uboższej. Dotąd młodzież ta stanowiła w szkołach naszych kontyngiens uczniów główny i najdzielniejszy; bieda tylko i kłopoty były przy opłacaniu wpisów; społeczeństwo jednak, świadome dobrego czynu, śpieszyło z ofiarami, które najzupełniej potrzeby zaspokajały. Owóż obecnie, w obec przyjętej w ministerstwie oświaty zasady ograniczenia proletarjatu inteligiencji przez podwyższenie opłat wpisowych i niedopuszczanie do gimnazjum dzieci rodziców ubogich, ofiarność publiczna w tym kierunku ma być powstrzymaną. Pierwszym do tego krokiem jest rozporządzenie, nakazujące wstrzymać ogłaszania o wszelkich ofiarach, składanych w dziennikach warszawskich. Od miesiąca istotnie żaden dziennik nie drukuje zgoła żadnych ofiar, oprócz jedynie datków na powodzian».

*
* *

= *Ilość uczących się w Warszawie.* — W r. z. w 209 uczelniach w stolicy Polski było uczących się płci obojej 21,696, a mianowicie uczniów 13,801, uczennic 7,895. Z liczby tej uniwersytet liczył słuchaczy 1,254, w gimnazjach męzkich 2,334, w żeńskich 1,509. Szkoły rzemieślnicze niedzielne miały uczniów 2,047. Na ogólną liczbę 17,000 terminatorów cyfra ta wcale nie jest pocieszającą.

* * *

— *Obraz Matejki i cenzura rossyjska.* — O nowym obrazie Matejki « Kościuszko pod Racławicami » nie pozwala rossyjska cenzura pismom warszawskim pisać ani słowa. Jeden ze znanych literatów naszych napisał krytykę obrazu ściśle estetyczną na zamówienie jednego z pism codziennych warszawskich, a wiedząc jak dla Warszawy pisać należy, pomijał starannie wszędzie stronę historyczną obrazu, wspomniawszy raz jedyny w obszernej swej ocenie nazwisko Kościuszki i Głowackiego. Była nadzieja wszelka, że krytyka w ten sposób napisana przez cenzurę przejdzie. Gdzież tam! Najprzód polecił p. cenzor dziennikowi owemu, aby równocześnie z krytyką obrazu Matejki, dla pewnego zrównoważenia stosunków państwowych, zamieszczono i artykuł o literaturze rossyjskiej. Dziennik interesowany godzi się i na to i zamawia u jednego ze swoich współpracowników artykuł o zmarłym niedawno Garszynie. Już sprawa miała się ku końcowi i zdawało się, że zostanie pomyślnie załatwioną, gdy główny cenzor warszawski Jankulio, o którego rzecz się oparła, orzekł, że tylko pod tym warunkiem artykuł o obrazie Matejki przepuści, jeżeli nazwiska Kościuszko i Głowacki nie będą ani razu w nim wspomniane. Rozumie się, że na to redakcja zgodzić się nie chciała i dotychczas w pismach warszawskich o obrazie Matejki nie było ani wzmianki. A zatem jak dawniej przed Kościuszką i przed kosynierami Głowackiego, tak i dzisiaj przed ich nazwiskiem drży carat. Zapewne, widmo dla niego to straszne!

## SPRAWY EMIGRACYJNE

Komissja wybrana na zgromadzeniu dnia 17go marca b. r. w sali Czytelni polskiej, rue de l'Arbre sec, 46, do ułożenia ustawy Związku Narodowego, wywiązując się z włożonego na siebie obowiązku, wezwała odezwą z d. 24 marca b. r. Towarzystwa polskie we Francji do wzięcia czynnego udziału w tej pracy. Zarys ustawy, po uwzględnieniu spostrzeżeń nadesłanych przez dwa Towarzystwa i szczegółowem roztrząśnieniu go wspólnie z delegatami trzech towarzystw paryzkich, został ukończonym.

Komisja, chcąc zdać sprawę z powierzonego sobie mandatu, zaprasza wszystkich Rodaków, co brali udział w wyborach dnia 17 marca, jak również i tych co chcą przystąpić do Związku, na walne zebranie, mające się odbyć d. 9go czerwca b. r. w sali Czytelni polskiej, o godzinie 8 i pół wieczór.

W imieniu Komisji,

OLEWIŃSKI.

### STATUT (*)

### TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY I SKARBU NARODOWEGO.

§ 1.

*Cel Towarzystwa.*

Cel Towarzystwa jest, zespolić wszystkich Polaków, Litwinów i Rusinów w jedno ognisko. Utworzyć wspólnymi siłami kapitał, który ogłoszony jako własność narodowa, stanowić będzie Skarb Narodowy.

Fundusze Skarbu Narodowego użyte być mają do obrotów pieniężnych; zyski zaś z tych obrotów wynikłe, przypadają w pewnej części na korzyść członków, którzy tym kapitałem obracali, w części zaś służyć będą ku powiększeniu Skarbu Narodowego.

§ 2.

*Utworzenie kapitału.*

Kapitał który ma być podstawą Towarzystwa utworzy się:

*a)* Za pomocą darowizn i zapisów.

Patrjota, który datkiem co najmniej 100 lei (1) wynoszącym, przyczyni się do wzmocnienia Towarzystwa, staje się jego dobrodziejem. Dobrodziej będzie miał głos na walnych zgromadzeniach, jak długo Towarzystwo istnieć będzie, obowiązkiem zaś jego jest, czuwać aby cel Towarzystwa nigdy nie został zwichnięty.

*b)* Przez udziały wpisowe po 10 lei.

*c)* Za pomocą udziałów zwrotnych bezprocentowych po 10 lei.

Ten rodzaj udziałów zwrotnych uważać należy jako pożyczkę przez Towarzystwo zaciągniętą. Pewna ilość tych udziałów zwracać się będzie corocznie wierzycielom przez losowanie. Ilość, rocznie wylosować się mających udziałów zwrotnych, wyznacza Zarząd i ogłasza 3 miesiące przed losowaniem.

*d)* Za pomocą udziałów zwrotnych, które przynosić będą 4 % rocznie.

Osobny regulamin pouczy interesowanych jak postąpić należy by wkładać lub wycofać wraz z % udziały zwrotne.

§ 3.

*Powiększanie Skarbu.*

Skarb powiększać się będzie:

*a)* Przez odsetki od kapitałów Towarzystwa.

*b)* Przez zyski z obrotów pieniężnych, które zarząd lub członkowie robić będą za pomocą funduszów Skarbu Narodowego.

*c)* Przez prowizje, za usługi oddane członkom lub niečłonkom Towarzystwa, bądź przez Zarząd, bądź przez innych członków Towarzystwa.

*d)* Przez zyski, opłacane przez członków Towarzystwa z interesów, przedsiębiorstw, etc., etc., przeprowadzonych za pomocą funduszu Skarbu Narodowego.

*e)* Przez dobrowolne opodatkowanie się członków.

Pieniądze w jakikolwiek sposób uzyskane, składa się na ręce Zarządu, za pokwitowaniem skarbnika.

Fundusze, które nie są potrzebne do obrotów codziennych, składa się w którymkolwiek akredytowanym instytucie finansowym, na imie zaufanego i ku temu wybranego członka. Członek, na którego imie fundusze złożone będą, daje Zarządowi pisemną deklarację, jako fundusze w N. N. instytucie na jego imie złożone, są własnością Towarzystwa, oraz składa na ręce Zarządu testament, na wypadek nagłej lub przypadkowej śmierci.

§ 4.

*Obroty funduszami Towarzystwa.*

Obroty funduszami Towarzystwa robić można:

*a)* Przez udzielanie pożyczek na fanty członkom Towarzystwa, pobierając za kwotę pożyczoną 10 % rocznie.

Przedmiot, który jako fant służyć ma, musi być przez rzeczoznawców oszacowany.

Na szacunkową wartość fantu wolno Zarządowi udzielić pożyczkę do połowy wartości szacunkowej i na termin naprzód oznaczony, w żadnym jednak razie, nie dłuższy nad pół roku.

Jeżeli fant w oznaczonym terminie nie został wykupiony lub termin wykupu przedłużony, w takim razie Zarząd uwiadamiając poprzednio dłużnika sprzedaje przedmiot zastawiony.

Gdyby ze sprzedaży fantu, wyższą osiągnięto summę jak wynosiła pożyczka, w takim razie, Zarząd odciągnąwszy dług, zwraca nadwyżkę byłemu właścicielowi.

*b)* Przez udzielanie pożyczek na weksle z 3 najwyżej 6-miesięcznym terminem na 10 % rocznie.

Gdyby Towarzystwo samo musiało zaciągnąć pożyczkę, by nie odmówić pomocy członkowi, w tym niezwykłym razie nastąpić musi umowa co do wysokości procentów, pomiędzy Zarządem i członkiem, który żądać będzie pożyczki.

Żeby uzyskać pożyczkę na weksel, musi takowy być, przez jednego lub więcej akredytowanych poręczycieli żyrowany, bez względu na to, czy są lub nie, członkami Towarzystwa. Zarządowi przysługa prawo żądać i dalszych gwarancji, jako to: podpisu żony na wekslu, etc., etc.

Gdyby dłużnik chciał weksel przedłużyć, w takim razie winien się o to postarać przed upływem terminu. Zarządowi wolno przedłużyć termin wypłaty wekslu, jeżeli wartość podpisów tak akceptanta jako i żyrantów się nie zmieniły; gdyby zaś zachodziła jakakolwiek wątpliwość, w takim razie winien Zarząd, jeżeli weksel w terminie nie został wykupiony, przeprowadzić jak najbezwzględniejszą egzekucję. — Żeby Skarb narodowy zabezpieczyć od nadużyć, winien Zarząd każdego członka, który Skarb narodowy oszukał i przyprawił o straty, ogłosić jako infamisa przez wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne.

Każdy członek podpisuje oryginał Statutów, gdy do Towarzystwa przyjęty zostanie.

*c)* Przez pobieranie prowizji, od członków lub rodaków chociaż nie członków Towarzystwa za usługi im oddane. Wysokość prowizji winny strony interesowane naprzód ustanowić.

*d)* Przez zyski z rozmaitych przedsiębiorstw, operacji handlowych i finansowych, które przez członków Towarzystwa i za pomocą funduszów Skarbu narodowego przeprowadzone być mogą. Jaka część zysków w taki sposób zrealizowanych przypadnie na Skarb narodowy, winien Zarząd z członkiem, który przedsiębiorstwo prowadzić ma, naprzód umówić.

Jeżeli fundusze Skarbu narodowego do jakiegokolwiek przedsiębiorstwa użyte będą, w takim razie ma Zarząd nie tylko prawo kontroli, ale oraz kierownictwo i stanowczy głos w administracji tego przedsiębiorstwa.

§ 5.

*O założycielach.*

Żeby istnienie i rozwój Towarzystwa zabezpieczyć, żeby zamiar założycieli zawiązujących Towarzystwo wzajemnej pomocy i Skarbu narodowego bez zmian przeprowadzony został, mają pierwotni założyciele prawo wybierać z grona członków Towarzystwa, mężów gorącego patrjotyzmu i nieskazitelnego charakteru, na założycieli. Założycieli obowiązkiem będzie czuwać, by statuta niezmiennie były przestrzegane, w takim albowiem razie tylko cel Towarzystwa osiągniony być może.

Prawa, jakie założycielom przysługują, orzeka statut.

§ 6.

*O członkach Towarzystwa.*

Członkiem Towarzystwa może być każdy Polak, Litwin lub Rusin zamieszkały w Ru-

(*) Ogłaszamy Statut ten w całości dla nowości podstaw, na jakich Towarzystwo oparło Skarb narodowy. Zbieramy głosy i poglądy, ażeby służyły do porównania i dyskussji. Z materjału tego zrobimy niebawem użytek. (Przyp. Red.)

(1) *Leja-lewa* znaczy jeden frank. (Przyp. Red.)

munii i moralnie się prowadzący. Kto chce zostać członkiem Towarzystwa, winien o to się postarać, by go jeden z członków Towarzystwa Zarządowi do przyjęcia przedstawił. Zarząd przyjmuje lub odrzuca kandydata.

Przyjęty kandydat, dopiero wtedy zostaje rzeczywistym członkiem, jeżeli podpisze ustawy Towarzystwa, i gdy weźmie przynajmniej jeden udział bezzwrotny jako wpisowe i złoży wkładkę za jeden miesiąc. — Najniższa wkładka miesięczna wynosi jeden lew. Zarząd przyjmuje lub odrzuca proponowanych członków większością głosów.— Kobiety mogą być członkami Towarzystwa.

§ 7.

*Wykluczenie członka.*

Członek, który nie wypełnia ustaw Towarzystwa, lub nie zapłacił przez 3 miesiące z rzędu swej wkładki miesięcznej, przestaje być członkiem Towarzystwa, i traci wpisowe na rzecz Skarbu narodowego.

§ 8.

*Zarząd.*

Zarząd składa się: z Prezesa; 2ch Wice-Prezesów, z których jeden przechowuje u siebie drugi klucz od kasy, przez co staje się współodpowiedzialnym; Sekretarza i jego zastępcy; Rachmistrza i jego zastępcy; Skarbnika i jego zastępcy.

Wszystkie urzędy są bezpłatne. W razie rozwoju Towarzystwa, wolno Zarządowi przyjąć stałego urzędnika płatnego. Członków pierwszego Zarządu wybierają założyciele Towarzystwa na lat trzy. Po upływie trzech lat występuje połowa członków Zarządu za pomocą losowania; na ich miejsce wybiera walne zgromadzenie większością głosów nowych członków do Zarządu.

Członek Zarządu na którego imię złożone są fundusze Towarzystwa, pozostaje stale w Zarządzie. — Zmiana tego członka może nastąpić:

*a)* Przez dobrowolne zrzeczenie się;

*b)* Przez śmierć, i

*c)* Przez wyjazd bezpowrotny z kraju.

We wszystkich tych trzech wypadkach, musi Zarząd zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa, dla uporządkowania przenosin kapitału Towarzystwa na nowowybranego członka. Członek ten musi być wybranym $^3/_4$ głosów, założycieli, dobrodziei i członków na zgromadzeniu zebranych.

§ 9.

*Cenzorowie.*

Walne zgromadzenie wybiera 6ciu cenzorów. Obowiązkiem cenzorów jest:

*a)* Oszacowanie, pod osobistą odpowiedzialnością, wartości przedmiotu jako fant proponowanego.

*b)* Ocenienie wartości podpisów na wekslu, w razie proponowanej pożyczki wekslowej.

*c)* Ocenienie każdego przedsiębiorstwa lub interesu, który przez członków Zarządowi proponowany będzie.

Cenzorowie oceniwszy wartość jakiejkolwiek tranzakcji proponowanej, odrzucają takową lub proponują ją Zarządowi. Każda przez cenzorów odrzucona propozycja nie może być przez Zarząd uwzględnioną. Propozycja cenzorów nie obowiązuje jednak Zarządu. Zarząd bez apelu uwzględnia lub odrzuca każdy interes proponowany przez członka i popierany przez cenzorów.

§ 10.

*Pożyczki i propozycje.*

Ze wszystkimi sprawami, winni członkowie Towarzystwa udawać się ustnie lub piśmiennie do Sekretarza lub jego zastępcy, który takowe prezesowi przedkłada.

§ 11.

*Łączność z innymi Towarzystwami.*

Zarząd Towarzystwa wzajemnej pomocy i Skarbu narodowego winien utrzymywać korespondencje i bratnie stosunki z innymi polskimi towarzystwami tak w kraju jak i za granicą. Gdyby Towarzystwo wzajemnej pomocy, do pewnego jakiego interesu, potrzebowało większego kapitału jak ten który Zarząd ma chwilowo do dyspozycji, w takim razie wolno Zarządowi zaciągnąć pożyczkę na % umówiony w którymkolwiek z towarzystw bratnich w kraju lub za granicą. — również Zarząd jest obowiązany udzielać pożyczki Towarzystwom bratnim na takich samych warunkach jeśli stan kasy na to zezwoli.

§ 12.

*Zabezpieczenie Skarbu.*

Cały Skarb Towarzystwa wzajemnej pomocy, będąc integralną własnością narodu polskiego, może być użyty na cele narodowe tylko przez Rząd Narodowy polski, przez Naród uznany. Gdyby zlanie wszystkich gromadzących się Skarbów w jeden centralny Skarb nastąpić miało, w takim razie Zarząd winien się znieść z Zarządem centralnego Skarbu. — Zarząd tutejszy przekonawszy się że myśl i zamiar, które tworzeniu się niniejszemu Skarbowi służą za podstawę przez Zarząd centralny zachowane i pielęgnowane będą, w takim tylko razie wydanie kapitału i to po przyzwoleniu ogólnego zgromadzenia nastąpić może.

§ 13.

*Rozwiązanie Towarzystwa.*

Gdyby dla jakichkolwiek powodów rozwiązanie Towarzystwa polskiego nastąpić miało, cały Skarb oddanym będzie któremukolwiek z Towarzystw polskich w Europie lub Ameryce, które jednakowe z Towarzystwem tutejszem ma cele i które najwięcej daje gwarancji, że Skarb ten tylko na uzyskanie niepodległości narodu polskiego użytym będzie.

Uchwały do §§ 8 i 16 się odnoszące, winne uzyskać na walnem zgromadzeniu $^3/_4$ głosów całego Towarzystwa żeby były prawomocne.

§ 14.

*Użycie dochodów.*

Zarządowi przysługa prawo użyć połowę odsetek od kapitału i zysków Towarzystwa, na cel propagowania tak słowem jak i piórem, myśli tworzenia Skarbu i popierania sprawy narodowej, tak w kraju jako i po za jego granicami.

§ 15.

*Zmiana Statutu.*

Statut Towarzystwa w głównych swych zarysach mianowicie, co do sposobu i warunków, pod jakimi Skarb służyć może celom narodowym, lub do polepszenia dobrobytu członków — co do ochrony kapitału Towarzystwa — co do pomieszczenia i przenoszenia takowego na imie osoby lub Towarzystwa, jednem słowem §§ 3, 4, 5, 12, 13 i 14 są nietykalne i przez żadne walne zgromadzenie zmienione być nie mogą. Zmiana reszty §§ Statutu, mianowicie co do polepszenia administracji, wynalezienie nowych sposobów by Skarb powiększać, co do zaprowadzenia lepszej kontroli, te §§ mogą być rewidowane i częściowo lub w całości przez walne zgromadzenie zmienione.

§ 16.

*Kontrola.*

Zarząd składa corocznemu walnemu zgromadzeniu szczegółowe sprawozdanie z dochodów i rozchodów Towarzystwa, oraz przedłoży wykaz całego ruchu kapitału Towarzystwa. Walne zgromadzenie wybiera 3ch kontrolerów dla sprawdzenia wszystkich rachunków i obrotów kapitału Towarzystwa za rok ubiegły. Kontrolerowie winni tak przeprowadzić swoje czynności, by raport tychże mógł być przedłożony walnemu zgromadzeniu równocześnie ze sprawozdaniem Zarządu. Walne zgromadzenie po wysłuchaniu sprawozdania Zarządu i Kontrolerów, udziela lub odmawia Zarządowi absolutorjum. — Gdyby walne zgromadzenie Zarządowi odmówiło absolutorjum, Zarząd tak długo od swych czynności usunąć się nie może, aż od wszystkich zarzutów mu uczynionych się nie usprawiedliwi; by jednak zapobiedz wszelkim malwersacjom koteryjnym, któreby Skarb narazić mogły na szkodę, Zarządowi przysługa prawo, odwołać się do członków założycieli Towarzystwa, do opinii kraju i do bratnich Towarzystw rozsianych na kuli ziemskiej. — Kontrolerom zbiorowo przysługa prawo w ciągu roku w każdym czasie, skontrolować kasę, sprawdzić depozyta i stan majątku Towarzystwa; winni jednak o każdej czynności zawiadomić Prezesa.

## NEKROLOGJA

*Zofia z Cetysów Kołakowska*, zmarła we Lwowie w 47 roku życia. Żona żołnierza z r. 1863, po wyjściu męża do powstania była przedmiotem dzikich ze strony moskali prześladowań. Pozostała z dziećmi drobnemi. Znęcano się nad nią i nad dziećmi.

†

*Ks. dr. Jan Korytkowski*, biskup nominat, kanonik metropolitalny i officjał gnieźnieński, zmarł w Poznaniu d. 15 kwietnia. Jest on autorem cennych prac historycznych: *Liber Beneficiorum*, « Żywoty kanoników i prałatów gnieźnieńskich », « Żywoty arcybiskupów i prymasów gnieźnieńskich » i in.

†

*Dr. Zygmunt Mroczkowski*, lekarz, poseł do sejmu z miasta Stanisławowa, zmarł w Stanisławowie w 56 r. życia. Był on prezesem stow. « Gwiazda » i « Sokół », członkiem Rady powiatowej, członkiem Rady miejskiej. Uczynny, prawego charakteru i bezinteresowny zjednał sobie cześć powszechną. Śmierć jego budzi żal nie tylko w Stanisławowie, ale w kraju całym.

## SKŁADKI NA « SKARB POLSKI »

Tow. Polek w Genewie, w kasie oszczędności fr. 200

## Składki na pomnik dla ś. p. Janowskiego

Pani Janina, Kraków.................. Fr. 5 »

## SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W LONDYNIE.

Dr. Żurkowski, z Port-à-Mousson. ... Fr. 10 »

☞ Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

*Le gérant*: *A. REIFF*

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.